

## Jan Paweł II pochylił głowę w holdzie złożonym włocławskim charystom

Pierwsza publikacja: 14 października 2021 r.

Sztuka żywego słowa została - całkiem niesłusznie - zapomniana i od bardzo dawna w szkolnictwie nie poświęca się jej najmniejszej uwagi. Jeszcze z czasów studenckich pozostały mi w pamięci słowa żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku x. Szymona Starowolskiego, który przekonywał, że *nie może się ten nazywać obywatelem, a nawet (śmiało powiem) Polakiem, kto o rzeczy jakiegokolwiek wymownie i ozdobnie prawić nie umie!* Można spierać się, na ile ta śmiała teza jest aktualna i dziś, wszak definicja słowa "obywatel" zmieniła się diametralnie, ale bez wątpienia umiejętność widowiskowego wysławiania się jest niezwykle pomocna w życiu i bywa sprawnym narzędziem oddziaływania na otoczenie.

Któż lepiej zdaje sobie z tego sprawę od szpeców ze świata teatru i kina? Barwa głosu, jego intonacja i umiejętnie modulowana siła, to podstawowe atrybuty dobrego aktorstwa. Karol Wojtyła, bo o nim będzie mowa w niniejszym tekście, od młodych lat przejawiał nieprzeciętny talent sceniczny i recytatorski (przekonał się o nim choćby abp Adam Sapieha, przed którym w 1938 r. z mową powitalną w wadowickim gimnazjum wystąpił przyszły papież). Zdolności te potęgował uczestnicząc w przedstawieniach organizowanych przez Dom Katolicki, później przez półprofesjonalne "Studio 39", by ostatecznie oszlifować je w "Teatrze Raspodycznym". Te wrodzone i nabyte umiejętności bez wątpienia towarzyszyły mu na wszystkich etapach kapłańskiej posługi i okazywały się przydatne przede wszystkim wówczas, gdy zabierał głos w obecności licznych rzesz wiernych. Nawiązywał wówczas szczególny kontakt ze słuchaczami, kierując ku nim przekaz nadzwyczaj sugestywny, narzucający określony schemat myślenia, aktywizując ich intelektualnie w zapodany kierunek.

Nie inaczej było 7 czerwca 1991 roku, kiedy to w ramach czwartej pielgrzymki do Polski przemawiał on do tryzystu tysięcy osób zgromadzonych na podwłocławskim lotnisku. Wypowiedział wówczas te znamienne słowa: *Wasi pradiadowie i ojcowie szukali u Jezusa pociechy i pokrzepienia. Chrystusowe "żał Mi ludu" pulsowało w sercach kapłanów. Spośród nich pragnę wymienić choćby ks. Wacława Błazińskiego - twórcę wzorowej wsi Lisków koło Kalisza, który tysiącom ludzi "uchylił nieba i chleba". Pragnę także wymienić ks. Idziego Radziszewskiego, szczególnego sługę Kościoła poprzez posłannictwo teologa. W tej dziedzinie świadectwo Kościoła włocławskiego ma osobną kartę w dziejach Kościoła na naszych ziemiach. Stąd się poczęła odnowa teologiczna, która potem znalazła swoje ujście w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dzisiaj doceniamy w sposób szczególny ten proces odnowy i musimy ze czcią pochylić głowy wobec tych, którzy byli jego pionierami, jak ks. Idzi Radziszewski, i którzy stąd właśnie, z tej diecezji wyszli. Jak odczytywać ten wielce istotny fragment homilii?*

Zanim wspólnie się nad tym zastanowimy, musimy pochwycić konstatację, że papież jest głową państwa watykańskiego, a więc siłą rzeczy aktywnie uczestniczy nie tylko w dyskursie o charakterze eschatologicznym, ale i w kształtowaniu historycznej i bieżącej polityki eklesjalnej. Każde słowo wypowiedziane przez niego publicznie jest długo ważne, gdyż podlega gruntownej analizie ze strony innych - niekoniecznie przyjaznych - podmiotów kreujących stosunki krajowe i międzynarodowe. Tu nie ma miejsca na nieprzemyślane tyrady oderwane od kontekstowych priorytetów. Oczywiście nie zawsze każdy przekaz jest w pełni zrozumiały dla przypadkowego odbiorcy: gdy dwóch słucha, to nie zawsze słyszą oni to samo. Tak dzieje się w przypadku, gdy wysyłający i odbierający komunikaty posługują się tym samym, hermetycznym kodem znaków o

różnych poziomach semantycznych. Czy w przytoczonym wyżej fragmencie homilii Jana Pawła II pojawił się spełniający te kryteria ukryty przekaz i dlatego właśnie bywa on zazwyczaj "wykropkowywany" w materiałach cytujących słowa wypowiedziane przez papieża na podwrocławskim lotnisku? A może równie ważne było także to, czego entuzjastycznie przyjęty gość... nie powiedział?

W kontekście powyższego nie mam żadnych wątpliwości, że Jan Paweł II w sposób najzupełniej zamierzony oddał hołd diecezji wrocławskiej jako matczyni charystów. To stamtąd wywodzili się bądź przez długie lata związani byli z tym miejscem zarówno założyciele, jak i prominentni działacze tejże organizacji. To tam rodziły się różne inicjatywy implantujące w ciało Kościoła katolickiego stymulanty ducha błędu i rozkładu, dla niepoznaki nazwanego przez papieża i resztę modernistów "procesem odnowy". Wywołany imiennie x. Wacław Bliziński (którego opisałem m.in. w tekście pt. "Przerywam znowę milczenia, czyli ludzie w ornatach od mokrej roboty") od 1927 roku należał do Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej, zwanego potocznie stowarzyszeniem charystów. W zawiadywanej przez niego parafii Lisków postanowiono zorganizować placówkę formacji społecznej dla członków tej organizacji. Sam x. Bliziński wyrażał przeświadczenie, że w przyszłości to księża charyści przejmą i poprowadzą jego dzieło i parafię, trzymając tamtejsze probostwo we własnych rękach. Plany te pokrzyżował najpierw wybuch wojny, a potem dramatyczna transformacja ustrojowa. Mimo tych przeszkód przynajmniej bezpośredni następca x. Blizińskiego, czyli x. Aleksander Kwiatkowski, był charystą. Ta "odnowa teologiczna" rodząca się w diecezji wrocławskiej, o której wspominał Jan Paweł II, i która pączkowała na bazie jawnie a potem skrycie działającego Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej, to nic innego jak przygotowywanie idei i kadr zdolnych do przeprowadzenia w Kościele katolickim rewolucji liturgicznej i doktrynalnej. Muszę przyznać, że z zadania tego wywiązali się przednio. Silni, zvarci i gotowi charyści wrocławscy doczekali (choć silnie zdziesiątkowani przez niemieckiego okupanta w latach 1939-45) II Soboru Watykańskiego, w którym albo sami wzięli udział (choćby prymas Stefan Wyszyński czy biskup Antoni Pawłowski), albo sprawnie wcielali w życie jego destrukcyjną narrację.

Z jakiego powodu to we Wrocławku Jan Paweł II nawiązał do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego? Narzucającym się wstępnie wytłumaczeniem jest osoba pierwszego rektora tej uczelni, wywodzącego się z diecezji wrocławskiej x. Idziego Radziszewskiego. Z diecezją tą związani byli również dwaj inni przedwojenni rektorzy KUL: x. Józef Kruszyński i x. Antoni Szymański. To za ich rządów do lubelskiej uczelni w charakterze studentów lub pracowników naukowych trafiło wielu charystów związanych z Wrocławkiem, np. x. Stefan Wyszyński, x. Władysław Kornilowicz, x. Stanisław Czajka, x. Jan Kobierski czy x. Stanisław Niewęglowski (z czasem przynajmniej czterech wrocławskich charystów "dosłużyło się" sakry biskupiej). Parafrazując znane powiedzenie o Renie i Tybrze można śmiało powiedzieć, że Wrocławek "wpadł" do Lublina.

Potrzebą chwili staje się rzetelne pochylenie nad zaangażowaniem środowiska naukowego KUL w przygotowania, przebieg, wprowadzanie w życie oraz pielęgnację soborowej i posoborowej rewolucji. To stamtąd na całą Polskę rozlewała się bezwarunkowa afirmacja wizji Kościoła narzuconej przez Sobór Watykański II. Tam gremialnie przydawano jej walorów uczoneści, uzasadniając potrzebę takich a nie innych rozstrzygnięć, podejmowanych rzekomo w zgodzie z Tradycją i z korzyścią dla całego Ludu Bożego. Musi zastanawiać fakt, że w tak znacym (?) gronie nie znalazł się nikt, kto poszedłby pod prąd religijno-politycznej poprawności i dla otrzeźwienia rzuciłby swoją rękawicę przyzwoitości w twarze obłąkane nową ideą. Jak do tej pory te zaskakujące zjawiska nie budzą zainteresowania współczesnych. A może po prostu nikt nie ma odwagi mówić o nich głośno?

Nie bez powodu w ostatnich latach wielu myślących Polaków straciło zaufanie do

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Niektórzy wręcz zadają sobie pytanie o adekwatność pierwszego członu w nazwie tej instytucji. Podzielam te wątpliwości i od lat nie wspieram KUL w żadnej formule. W którym momencie ta katolicka uczelnia zatraciła misję, do której została powołana? A może ziarno kłakolowe zostało zasiana już u jej zarania? Fundatorem, współorganizatorem i kuratorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego był Franciszek Skąpski, zaufany człowiek Józefa Piłsudskiego, członek komitetu organizacyjnego polskiego oddziału YMCA, czyli masońskiej organizacji, której celem było odsuwanie młodych katolików od Kościoła i protestantyzowanie ich. Niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Skąpski, który zerwał z katolicyzmem na długo przed powstaniem KUL, przeznaczył na jego założenie milion rubli w złocie? Jakąś wskazówką może być zdanie zawarte w liście Skąpskiego do x. Idziego Radziszewskiego, pierwszego rektora KUL: *Lublin przyjął z entuzjazmem wieść o uniwerku, ale koniecznie uniwerku katolickim, żeby Żydów nie przyjmować, ale ja się temu wedle możliwości opieram.* Ciekawą rzecz o Skąpskim napisał monograf polskiej masonerii, Leon Chajm: *Na początku lat dwudziestych (XX wieku, przypis - KZ) związał się z klerem i wspólnie z prałatem Idzimek Benedyktem Radziszewskim założył bractwo o moralnych i społecznych celach, w duchu katolickim. Skąpskiemu udało się na krótki okres wciągnąć do tego bractwa szereg osób ze środowiska wolnomularskiego, m.in. Romana Knolla i Juliusza Łukasiewicza.* Czyżby Chajm w tak mało precyzyjny sposób pisał o lubelskiej placówce charystów? Krótco po ufundowaniu KUL Skąpski ujawnił swoją przynależność do brneńskiej loży okultystycznej, której członkowie wyznawali jedną z wersji religii hinduistycznej, czyli Bo Yin Ra (głoszącej m.in. to, że Chrystus wciąż żyje i ukrywa się w jednej ze świątyń w Himalajach). Franciszek Skąpski był jednym z prominentnych członków przedwojennej loży "Kopernik". Z dużym prawdopodobieństwem możemy zakładać, że współuczestniczył w jej krajowym reaktywowaniu w 1961 roku. A skoro zmarł dopiero pięć lat później, to musiał musiał współpracować z "łożowym bratem po cyrku i kielni", czyli byłym premierem III RP, Janem Olszewskim.

Krótko podsumowując główny wątek tych rozważań muszę wyrazić przekonanie, że Jan Paweł II miał pełną wiedzę o stowarzyszeniu charystów, znał jego uczestników oraz kierunki ich zaangażowania. Powiem więcej: całkowicie je akceptował. Czy sam był członkiem tego spisku? Na rzetelną odpowiedź na to pytanie musimy jeszcze poczekać.

**Krzysztof Zagolda**